

ROZDZIAŁ 7

Michał 'Veron' Tusz

Trzynastka, część 4

13

Ariel w końcu podzielił się z pozostałymi wiedzą dotyczącą Ryszarda Milowicza. I tak jak przypuszczał – nie doznali szoku. Może za wyjątkiem Dziadka, który premiera Ricky'ego Millera mógł oglądać w akcji na własne oczy.

Był to symboliczny obrazek. Nastaly nowe czasy, przeszłość napiętnowała współczesność, ale już dawno przestała znaczyć wiele. Niespełna trzydzieści lat od wybuchu najkrótszej, ale najbardziej krwawej wojny w historii świata, ludzie nie mogli dłużej rozpamiętywać, co było kiedyś. Rzeczywistość stawiała przed nimi nowe wyzwania, niemożliwie bardziej wymagające niżli miało to miejsce dawno temu. Nie mieli czasu na oglądanie się za siebie.

„Każda epoka ma swe własne cele i zapomina o wczorajszych snach.”

Po osobliwym spotkaniu z człowiekiem z gór, Ariel i pozostali ze Schronu Numer Dziewięć, posiłkując się dokładnie rozrysowanym przez Ryszarda Milowicza planem, udali się do Schronu Numer Cztery. Według mapy mieli do pokonania ledwie kilka kilometrów. Czuli narastające podniecenie – oto po kilku tygodniach bezowocnych poszukiwań i niepotrzebnych śmierci dostali realną możliwość znalezienia wreszcie czegoś konkretnego, jakiejś wskazówki, sygnału, naprowadzenia na właściwy tor. Niestety, ich marzenia rozwiął wiatr niosący odór rozkładających się ciał.

Gdy już spoglądali na niewielkie wzgórze, w którym z pewnością zainstalowany był Schron Numer Cztery – zaledwie na chwilę przed dotarciem do jego podstawy – poczuli zatykający dech smród. Zatykając nosy, przeszli jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów, po czym ich oczom ukazał się makabryczny widok. Na wysokich, grubych palach, wbitych pionowo w ziemię, sterczały zwłoki. Kilkanaście ogromnych, drewnianych słupów, a na nich ludzkie szczątki w groteskowych pozach. Chmara ptactwa łapczywie dobierała się do butwiejącego mięsa, ogryzając je do kości. Fetor zatykał nosy i wyciskał łzy. Pobyt tam dłużej nie wchodził w grę.

Czym prędzej zabrali się stamtąd, uciekając w kierunku, z którego przybyli. Zatrzymali się dopiero w chwili, gdy mogli swobodnie oddychać. David i Daniel nie wytrzymali i zwymiotowali.

- Co to w ogóle było?... – wydyszał David, krztusząc się i plując.
- Chińczycy – odparł Kapłan.

- Skąd to wiesz? – zapytał Ariel.
- Nie zauważyliście znaków na palach? To były chińskie litery. Na każdym palu wyżłobiony był taki symbol, jakiś metr nad ziemią.
- Prawdę powiedziawszy interesowało mnie to, co było na samej górze... – rzekł David, siadając ciężko na trawie i oddychając głęboko.
- Tylko po co mieliby robić coś takiego? – powiedziała cicho blada jak ściana Oliwia.
- Wydaje mi się, że to było ostrzeżenie – odrzekł Ariel, a Kapłan przytaknął skinieniem głowy. – Pamiętajcie, jak Milowicz wspominał o nich? Że są nieprzyjaźnie nastawieni do wszystkich z wyjątkiem handlarzy? Pewnie w ten sposób chcą przegonić swoich wrogów.
- No tak, tyle że my nie możemy teraz wejść do schronu – skwitował David.

Ariel westchnął. Po chwili milczenia powiedział:

- No cóż, ten nie jest ostatni. Oprócz naszego i tego tutaj jest jeszcze dziesięć z projektu Przetrawanie. No, jedenaście, wliczając w to Trzynastkę – poprawił się. – Odliczamy śląski ze względu na promieniowanie.

– I krakowski – dodał Dziadek. – Pamiętajcie, jak ten dziwak wczoraj wspominał, że schron pod Krakowem jest kompletnie zawalony? Z całej jego opowieści to akurat może być prawda.

Przytaknęli.

- To daje dziewięć – mówił dalej Ariel. – Teraz pytanie – czy idziemy w góry?

Nastała chwila milczenia, zastanawiali się.

- Myślę, że nie mamy na to czasu – odparł Kapłan.

Spojrzeli na niego.

- Po pierwsze – droga będzie trudna i długa...

- Bo pod górkę – wtrącił Dziadek.

– Dokładnie – kontynuował Kapłan – po drugie: po opowieści tego człowieka w nocy... wątpię, żeby to był w ogóle dobry pomysł. Bóg wie, kto tam tak naprawdę żyje.

Ariel skinął głową.

– Po trzecie – mówił dalej Kapłan – Milowicz mówił o promieniowaniu. I najważniejsze – zasugerował, żebyśmy poszli w stronę Wrocławia. Musiał mieć na myśli coś więcej oprócz schronu.

- Uważasz, że chodziło mu także o... – zaczął Ariel.

- ...o cywilizację – dokończył Kapłan.

Ariel ponownie pokiwał głową.

– To ma sens.

– Poza tym, umówmy się – wędrówka w Tatry i poszukiwanie tam schronu zajęłoby nam mnóstwo czasu – dodał Kapłan.

– Nie mówiąc o mutantach, które tam żyją – rzekł Dziadek. Wszyscy dobrze pamiętali słowa Ryszarda Milowicza.

– A nasi bliscy czekają – dodała Oliwia.

– Macie rację – rzekł Ariel po chwili. – Ustalone?

– Idziemy do Wrocławia – powiedział Dziadek, a reszta przytaknęła mu.

Chodźmy wraz z nimi.

W ciągu następnych kilku dni pogoda na powrót się popsowała. Ciężkie chmury nisko wisiały nad głowami sześciorga ze Schronu Numer Dziewięć, co jakiś czas karki zraszał im chłodny deszcz. W nielicznych chwilach, gdy zza chmur nieśmiało wyglądało słońce, mieli za to okazję podziwiać nietknięte wojenną pożogą wapienne krajobrazy jury krakowsko–częstochowskiej, o której uczyli się w schronie. Nie spotkali jednak ani jednego człowieka.

Po czterech dniach podróży ich oczom ukazał się jeszcze jeden, zgoła odmienny widok. Zbliżali się do Częstochowy, niegdysiejszej religijnej kolebki Polaków, miejsca kultu i pielgrzymek. To, co przez setki lat było wizytówką miasta i całego regionu, nawet kraju, celem podróży niestrudzonych rzeszy wiernych, pięknem samym w sobie – monumentalna wieża klasztoru na Jasnej Górze – teraz widniała jako smutna pozostałość dawnego świata. Niegdyś symbolicznie chowająca się za pagórkami wieża klasztoru została brutalnie skrócona, dosłownie złamana w połowie. Rozpaczliwie wskazywała w niebo, jakby tam właśnie pragnęła się udać, nie chcąc już dłużej oglądać resztek cywilizacji. Nawet dla mieszkańców Dziewiątki, którzy nigdy nie mieli okazji oglądać Jasnej Góry w pełnej krasie, widok ten był przygnębiający.

Postanowili, że następnego dnia udadzą się do Częstochowy, choćby po to, żeby zobaczyć zgliszcza świątyni, w skupieniu oddać jej hołd. Przyswoili sobie mądrości Ryszarda Milowicza, poznali dramat Andrzeja Niewolskiego – uczyli się szacunku, życia. Na nocleg zatrzymali się w miejscowości Kruszyna przy dawnej drodze krajowej numer jeden. Tej nocy Oliwia nie spała dobrze – źle się czuła, męczyły ją torsje. Przez następny dzień odpoczywali więc, co dobrze zrobiło nie tylko

dziewczyni. Ruszyli dopiero popołudniu trzeciego dnia, chociaż także Ariel zaczął odczuwać przykre dolegliwości. Nie uszli jednak daleko, docierając do niewielkiego miasteczka, Kościelca.

Kościelec, spośród szeregu miejscowości, które spotkali dotąd na swej drodze, wyróżniało wysokie ogrodzenie z gęstej siatki, którym był ogrodzony i które nie pozwalało na choćby pobieżne zlustrowanie, co się za nim kryje. Okrążyli miasteczko od zachodu i znaleźli wejście. Jakież było ich zdumienie, gdy przy wąskiej bramie dostrzegli dwóch mężczyzn, z pewnością nie ułomków, uzbrojonych w ostro zakończone kije, przypominające starożytne włócznie.

Mieszkańcy Dziewiątki ostrożnie zbliżyli się do wejścia do miasteczka. Strażnicy spojrzeli na nich szeroko otwartymi oczyma, zastygając na chwilę w bezruchu, nie zapomnieli jednakże o swoich obowiązkach.

– Stójcie! – rzekł jeden z nich, nieco niższy i z przeredzonymi włosami, gdy znaleźli się kilkanaście metrów od bramy. – Kim jesteście?

Ariel odchrząknął, czując nieprzyjemny ból w brzuchu.

– Jesteśmy wędrowcami, szukamy miejsca na nocleg – powiedział.

– Tutaj? – zaskrzeczał piskliwym głosem wyższy strażnik z ciemnymi włosami.

Ariel zawahał się. Rzucił okiem na Kapłana, który odwzajemnił spojrzenie i wzruszył ramionami. Dziwne pytanie.

– Jeśli to wam nie przeszkadza – odparł Ariel. – Już zmierzcha, nie chcemy wędrować po nocy.

Strażnicy spojrzeli po sobie, naradzali się szeptem. Chyba rzadko mieli okazję wpuszczać kogoś za bramę. Nagle ten wyższy zniknął w wejściu, a niższy powiedział:

– Poczekajcie, sprowadzimy naszego przywódcę.

Lider miasteczka nie zwlekał długo i wraz z wyższym strażnikiem pojawił się w bramie zaledwie po kilku minutach. Zaskoczył ich jego wygląd – odznaczał go wysoki wzrost, wyraźna tusza, nalana twarz i rzadkie, upstrzone gdzieś siwizną, ciemne włosy, z których jeden kosmyk spadał na spocone czoło. Jednak najbardziej rzucał się w oczy ubiór – odziany był bowiem w sutannę. Najwyraźniej był księdzem. Ariel ponownie zerknął na Kapłana, który niemal niezauważalnie ściągnął mięśnie twarzy.

– Witajcie, moi drodzy – rzekł niskim, tubalnym głosem. – Wybaczcie brak oglądy moim braciom, którym dziś wypadła warta przy wejściu do miasta. Jestem brat Sergiusz, opiekun Kościelca, zapraszam w nasze skromne progi.

Mieszkańcy Dziewiątki podeszli do brata Sergiusza. Z bliska wydawał się naprawdę potężny – od każdego z nich wyższy był co najmniej o głowę, nawet od Daniela.

– Dziękujemy – powiedział Ariel, ściskając mu dłoń, po czym przedstawił wszystkich. Brat Sergiusz skłonił się nisko każdemu, najniżej – podając rękę Oliwii, uśmiechnął się też szeroko, gdy usłyszał przydomek ostatniego wymienionego.

– Kapłan? Czyżby brat w wierze?

– W wierze owszem, nie w posłudze – odparł Kapłan.

– W zamian za gościnę liczę na intelektualną dysputę o Panu. – Brat Sergiusz uśmiechnął się jeszcze szerzej, fałdując skórę po bokach twarzy.

Kapłan zmrużył oczy.

– Nie przedłużajmy i nie marznijmy. – Brat Sergiusz rozłożył szeroko ramiona. – Zapraszam was wszystkich na kolację, właśnie mieliśmy zasiąść do posiłku. Żywię nadzieję, że weźmiecie także udział w mszy, którą mam zaszczyt celebrować dla naszej społeczności. Wieczorem, w świątyni.

– Z miłą chęcią – odparł Ariel.

Brat Sergiusz przeszedł przez bramę, strażnicy skinęli mu głowami i przepuścili także mieszkańców Dziewiątki.

Miasteczko było uporządkowane. Ten epitet chyba najlepiej oddawał to, co za bramą ukazało się oczom mieszkańców Schronu Numer Dziewięć. Równy, jeden obok drugiego ustawione budynki tworzyły alejkę, której zwieńczeniem był dość rozległy jak na ograniczony teren Kościelca – gdzie się nie spojrzeć widzieli okalające go ogrodzenie – plac, z umiejscowioną w centralnym miejscu murowaną świątynią. Zaintrygowane pary oczu co rusz pojawiały się w oknach i towarzyszyły im przez całą, około dwustumetrową drogę na rynek.

Udali się za bratem Sergiuszem na prawo od kościoła i po chwili weszli do solidnego, świeżo postawionego budynku, który – jak się dowiedzieli od samego duchownego – był miejscem rozmów i spożywania wspólnych posiłków.

Zostali usadowieni w wyjątkowo długiej sali przy równie długim stole, który już nakryto kilkoma podniszczałymi, lecz schludnie prezentującymi się, jasnymi obrusami. Wypełniona apetycznym zapachem sala powoli napełniała się mieszkańcami Kościelca, którzy zajmowali miejsca przy stole, rzucając niepewne, czasem zdziwione, zawsze zaciekawione spojrzenia w stronę przybyszów.

Kiedy sala była już pełna ludzi, wszedł do niej brat Sergiusz. Wszyscy powstali, więc i mieszkańcy Dziewiątki poszli za przykładem pozostałych. Brat Sergiusz zajął miejsce u szczytu stołu, po chwili po jego obu stronach zjawili się mężczyźni w białych fartuchach i takich czapkach – kucharze. Duchowny pochylił głowę, co uczynili i pozostali. Nastąpiła cisza. Ariel ukradkiem spoglądał na boki. Stojący obok niego Kapłan patrzył na brata Sergiusza, który nagle podniósł wzrok, rzucił okiem w stronę mieszkańców Schronu Numer Dziewięć i powiedział:

– Dziękujemy panu naszemu za posiłek, który będziemy razem spożywać. Niech jego łaska nigdy nas nie odstąpi.

– Dziękujemy ci, panie, za twą łaskę i hojność – zagrzmiała sala.

– Usiądźcie – rzekł brat Sergiusz, po czym zajął miejsce, a za jego przykładem pozostali.

Kucharze zniknęli w drzwiach po lewej stronie od okazałego fotelu brata Sergiusza, po chwili coś zachrobotło i żaluzja, którą początkowo wzięli za malunek jakiegoś krajobrazu, zwinęła się ukazując niewielki otwór w ścianie. Wszyscy powstali – łącznie z naszymi bohaterami – i gęsiego podchodzili do miejsca, z którego wydawane były posiłki w metalowych naczyniach, także kubki z ciecżą przypominającą herbatę oraz sztuce. Mieszkańcy Dziewiątki, otrzymawszy swoje porcje, wrócili na miejsca, nie zaczęli jednak jeść, czekając – podobnie jak reszta obywateli Kościelca – aż wszyscy zajmą z powrotem swoje miejsca. Po kilku minutach brat Sergiusz – jako ostatni – otrzymał posiłek, życzył „smacznego” i zaczęli jeść.

Jedzenie nie wyglądało zachęcająco. Była to papka przypominająca schronową owsiankę, z której niczego konkretnego na temat składników w niej użytych nie dało się wyczytać. Nie smakowała jednak najgorzej i mieszkańcy Dziewiątki dość szybko opróżnili swoje półmiski. Tylko Oliwia, która nie czuła się jeszcze najlepiej, Kapłan, wciąż bacznie obserwujący zjadającego się brata Sergiusza, i Ariel, niemający apetytu i odczuwający coraz wyraźniejsze perturbacje żołądkowe, jedynie spróbowali posiłku przyrządzonego przez kościeleckich kucharzy.

Gdy wszyscy skończyli jeść, kilka wydelegowanych osób pozbierało czym prędzej naczynia i odniosło je do kuchni. Siedząc w ciszy, zebrani przy wspólnym stole mieszkańcy Kościelca wpatrywali się w brata Sergiusza, który szeptem wymieniał uwagi z pozostałym przy nim kucharzem. Nagle duchowny spojrzął po obecnych z uśmiechem, a kucharz zniknął w drzwiach po swojej lewej stronie.

– Moi drodzy – zaczął – powitajmy pośród nas gości, którzy zaszczytili nas swoją obecnością, strudzonych wędrowców, których los pchnął w nasze skromne progi, przybyszów z daleka, którzy byli na tyle mili, by odwiedzić nasze miasteczko i spożyć z nami posiłek.

Po czym zaczął klaskać, a pozostali zawtórowali mu. Ariel poczuł, że powinien coś odrzec, ale ból brzucha uniemożliwił mu to, toteż tylko skinął głową. Zresztą brat Sergiusz wcale nie zachęcał nikogo z przybyłych do zabrania głosu i z szerokim uśmiechem na ustach mówił dalej:

– Udajcie się teraz do swych domów i przygotujcie się do modlitwy. Spotykamy się o stałej porze w świątyni, by podziękować za kolejny dzień dany nam od pana.

Wszyscy powstali, skłonili się bratu Sergiuszowi i udali się do wyjścia. Duchowny rzekł w stronę stojących przy swoich miejscach mieszkańców Dziewiątki:

– Za chwilę ktoś przyjdzie po was i wskaże wam miejsce, w którym będziecie mogli przenocować.

– Dziękujemy – odrzekł Ariel słabym głosem.

– Wszystko w porządku? – zapytał brat Sergiusz, z teatralną troską marszcząc brwi. – Nie wyglądasz zbyt zdrowo.

– Nic mi nie jest, to tylko mała niestrawność – odparł Ariel.

Brat Sergiusz w swoim zwyczaju uśmiechnął się szeroko i wyszedł z jadalni przez drzwi do kuchni. Ariel zgiął się lekko.

– Chyba przejąłem od ciebie to choróbsko – powiedział do Oliwii.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

– Co poradzisz?... Poleżysz dzień i ci przejdzie.

– Ale swoje wycierpię... – skwitował Ariel.

– Wolałbym nie zostawać tu dłużej niż to potrzebne – rzekł nagle Kapłan.

Pozostali spojrzeli na niego.

– Co jest? – zapytał Ariel, prostując się.

– Nie podoba mi się ten braciszek – stwierdził Kapłan.

– A co konkretnie?

Kapłan zamilkł.

– Daj spokój. – Dziadek machnął ręką. – Jest tu najważniejszy to i zadziera nosa, normalne. A że jest nieco irytujący – cóż... każdy ma swoje wady.

Kapłan, wyraźnie nieprzekonany, tylko dezaprobująco westchnął. Po chwili zjawiała się – może jedenastoletnia – w każdym razie nie mniej bledsza od Ariela dziewczynka, która piskliwym, wystraszonym głosem poprosiła mieszkańców Dziewiątki, by udali się za nią. Niemal biegła, co chwila oglądając się za siebie. Zaprowadziła ich do budynku ustawionego vis a vis jadalni, oznajmiając, że to plebania. Z trudem otworzyła drzwi – pomogła jej Oliwia, którą dziewczynka obrzuciła przerażonym spojrzeniem – i przemierzywszy obszerny, jasno pomalowany, lecz zadziwiająco pusty korytarz wskazała drzwi, mówiąc:

– Tutaj będziecie spali. Msza odbędzie się za niecałe dwie godziny.

Po czym nie oglądając się za siebie uciekła w głąb plebani, chowając się za najbliższym węglem. Stojący najbliżej drzwi David otworzył je i ostrożnie wkroczyli do rozświetlonego, przestronnego pokoju. Na podłodze rozłożono materace, pod ścianą ustawiono misy z parującą wodą, na stole pod oknem naprzeciw wejścia dostrzegli zaś sześć kubków – takich samych jak na jadalni – i dzbanek wypełniony napojem, który mieli okazję pić do kolacji.

– No, no, postarali się – rzekł Dziadek, zdjął plecak i z uśmiechem rzucił się na materac. – Och, cywilizacja...

David poszedł za jego przykładem, Oliwia i Daniel z wyrazami ulgi na twarzach także usiedli na prowizorycznych łózkach. Ariel blady jak ściana usiadł na stojącym obok stolika krzeselku. Kapłan rozejrzał się wokół, podszedł do jednego z czterech okien i wyjrzał na zewnątrz.

– Jak się czujesz? – zapytała Oliwia, podchodząc do Ariela.

– A jak wyglądam?

Oliwia skrzywiła się.

– No, to masz odpowiedź...

– Połóż się, to niedługo minie – odparła dziewczyna. – Chcesz się napić?

Ariel pokręcił głową i wstał.

– Chyba złapaliśmy jakiegoś wirusa – powiedziała Oliwia, podając mu rękę. Odprowadziła go do najbliższego materaca i pomogła się położyć. – Poleż trochę. Zaraz będzie ci lepiej.

– Dzięki...

Przez najbliższe minuty chciał zasnąć, ale nie mógł. Nie było to jednak winą przyjaciół, którzy wymieniali się wrażeniami, jakie wywarli na nich mieszkańcy Kościelca – po prostu ból brzucha był zbyt silny. Przysłuchiwał się więc rozmowom mieszkańców Dziewiątki. Niektórzy skorzystali z okazji i obmyli się w misach z ciepłą wodą.

– Ale co ci tu nie gra? – dociekał Dziadek, szorując twarz i kierując swe słowa do Kapłana. – To po prostu poukładana społeczność.

Kapłan jedynie kręcił głową, wciąż patrząc przez okno.

– Tak to wygląda – dodał David, upiwszy łyk napoju z dzbanka na stoliku. – W końcu Kościół zaczął spełniać swoją powinność. Przed wojną stracił przecież swoją pozycję niemal całkowicie.

– Nadrabiają. I słusznie – rzekł Dziadek, wycierając klatkę piersiową ręcznikiem wziętym z taboretu obok misek z wodą.

– A widzieliście, żeby gdziekolwiek były tu krzyże? – odezwał się w końcu Kapłan, odwracając się w ich stronę. – Pomijam to, że nie ma go w żadnym miejscu na plebani ani w sali, w której jedliśmy, ale żeby nie było go na świątyni? Na szczycie albo chociaż frontowej ścianie? Co to za wiara? Nie przetłumaczycie mi, że wszystko tu jest na swoim miejscu.

– A więc co sugerujesz? – zapytał David. – Że braciszek stworzył sobie sektę, czy coś?

Dziadek parsknął śmiechem. Kapłan milczał.

– Tutaj mieszka na oko prawie setka ludzi, zlinczowaliby go, jakby zaczął wciskać im jakąś ciemnotę – kontynuował David. – Niemożliwe jest kontrolowanie takiej ilości...

– Wszystko jest możliwe – przerwał mu Kapłan.

David spojrział na niego z niechęcią i pokręcił głową.

– Tobie zawsze coś nie pasuje – stwierdził. – To samo było z Rudym. Wszystko widzisz w czarnych barwach, ciągle szukasz dziury w...

– Niby czego? – przerwał mu Kapłan lodowatym tonem. – Czego szukam? Pomyliłem się z Rudym? Albo z Niewolskim? No, powiedz – pomyliłem się?

David patrzył na niego, mrużąc oczy.

– Spokojnie, panowie. – Ariel dźwignął się na łokciach i odchrząknął. – Nie macie o co się kłócić?

Kapłan ponownie zapatrzył się w okno. David podniósł obie dłonie w geście, mówiącym, że nie zamierza dalej brać udziału w konwersacji.

– Pójdziemy na tę ich mszę i posłuchamy, co ma do powiedzenia. Liczył w końcu na intelektualne dyskusje, dlaczego mamy nie wziąć w nich udziału...

Położył się raz i jeszcze usłyszał cichy głos Kapłana:

– Powinien mówić: msza święta.

Ta sama dziewczynka, która przyprowadziła ich od pokoju na plebani, tym razem nie trupioblada, lecz pąsowo czerwona po nieco ponad półtorej godzinie zapukała do drzwi i zaprosiła mieszkańców Dziewiątki do świątyni. Udali się za nią – Ariel nieco odsapnął i polepszyło mu się – i po chwili zajęli miejsca na ławie, ustawionej w końcu wypełnionej po brzegi nawy kościoła. Rozglądali się ciekawie po niezwykle przestronnej świątyni – z zewnątrz wydawała się o wiele mniejsza. Nieskazitelnie białe ściany rozświetlone mnóstwem żarówek dodatkowo potęgowały wrażenie przestrzeni. Ariel uważnie rozejrzał się wokół. Nie zauważył żadnego krzyża, mało tego – nawet jednego standardowego dewocjonalia. Zmarszczył czoło. Rzucił okiem na Kapłana – z nieodgadnionym, znieruchomiłym wyrazem twarzy zapatrzony był w punkt przed sobą. Panowała całkowita cisza.

Nagle rozległ się dźwięczny odgłos dzwonka gdzieś z przodu. Zebrani w świątyni powstali. Za ołtarzem mieszkańcy Dziewiątki dostrzegli potężną sylwetkę brata Sergiusza, ubranego w białą szatę.

– Módlcie się – zaczął – aby pan nasz zechciał łaskawie wysłuchać naszych modlitw!

Tłum wiernych zafalował i niepewnie – tak przynajmniej zdawało się Arielowi – odpowiedział:

– Panie nasz, zechciej spojrzeć na nas łaskawym okiem, zechciej w swym majestacie wysłuchać naszych pokornych błagań, zechciej przyjąć nas do swego serca.

– Módlcie się – zagrzemiał brat Sergiusz – aby pan nasz zechciał obdarzyć nas swoją nieskończoną łaską!

– Panie nasz, zechciej tchnąć w nas ducha swego, abyśmy z godnością przyjęli wszelkie dary, które w swojej nieskończonej szczodrobliwości przekazujesz nam każdego dnia!

Cisza, jaka następowała po każdej frazie modlitwy, nie była zakłócana absolutnie niczym.

– Módlcie się – brat Sergiusz rozłożył ręce na boki – aby pan nasz zechciał udzielić nam rozgrzeszenia za wszystkie grzechy, jakie popełniliśmy!

– Panie nasz – odpowiedział chór – przebacz nam niegodnym stawać przed twoim obliczem, przepuść nasze grzechy i zapomnij przewinienia, jakich się dopuściliśmy!

– Ukorzcie się przed panem, aby wspaniałomyślnie zesłał na was swoje dobro! – Brat Sergiusz jeszcze bardziej podniósł głos i spojrzał w górę. Zebrani uklękli. Nie chcąc się wyróżniać, a raczej dostosować mieszkańcy Dziewiątki również padli na kolana.

– Twoją jesteśmy własnością i do ciebie należeć chcemy! Twoją jesteśmy własnością i do ciebie należeć chcemy! – powtarzali zebrani.

Ariel czuł się dziwnie. Klęcząc na wzór kościeleckich wiernych, spoglądał na ich pochylone głowy i jak w transie powtarzane wersety. Nagle usłyszał mamroczącego pod nosem Dziadka, który klęczał na lewo od niego:

– Twoją jesteśmy własnością...

Szturchnął go łokciem. Dziadek spojrzał na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Co?...

– Co ty gadasz?

Dziadek zmieszał się i zamilkł. Mieszkańcy Kościelca dalej powtarzali mantrę, zapożyczoną przez brata Sergiusza. Przestali dopiero po kilku minutach, gdy ten wreszcie opuścił ręce i spojrzał na nich. Wystąpił przed ołtarz, klęknął tyłem do zebranych i powiedział:

– Prośmy pana naszego o łaskę kolejnego dnia życia w zniszczonym, grzesznym świecie. Panie, zbaw nas od wojennej pożogi i ocal przed złem tego świata!

– Panie, zbaw nas od wojennej pożogi i ocal przed złem tego świata!
– powtórzył za nim chór zebranych.

– Proście pana naszego! – rzekł brat Sergiusz.

– Panie, zbaw nas od wojennej pożogi i ocal przed złem tego świata!
– odparła cizba wiernych.

– Proście pana naszego! – powtórzył brat Sergiusz, wzmagając głos.

– Panie, zbaw nas od wojennej pożogi i ocal przed złem tego świata!

– Proście pana naszego! – jeszcze mocniej powtórzył duchowny.

– Panie, zbaw nas od wojennej pożogi i ocal przed złem tego świata!

– Proście pana naszego!...

Po pięciu minutach monotonnego powtarzania Arielowi zaczął doskwierać ból głowy. Raz po raz szturchał to Dziadka, to Davida, którzy jakby nie mogli się powstrzymać przed dołączeniem do śpiewów wiernych. Czuł, że Kapłan miał rację – z chrześcijańską wiarą chyba niewiele miało to wspólnego. Spojrzał na niego. Dostrzegł, że i on coś mruczy pod nosem. Kucając, minął klęczącego z jego prawej strony Davida, obszedł za plecami Kapłana i klęknął obok niego. Kapłan z zamkniętymi oczyma i dłońmi przyłożonymi do czoła modlił się:

– Panie, zbaw mnie od nienawiści i ocal od pogardy...

Ariel – nie wiedzieć dlaczego – poczuł strach. Rozglądał się niespokojnie. Zauważył, że Dziadek i David dołączyli do chóru zebranych w świątyni. Oliwia zasłoniła uszy swymi drobnymi dłońmi. Daniel z uchylonymi ustami i nieprzytomnym wzrokiem spod mrużonych powiek patrzył na sufit.

– Dosyć tego – mruknął i wstał.

Chór momentalnie zamilkł. Ariel obejrzał się wokół. Mieszkańcy Kościelca spoglądali na niego pustymi oczyma. W oddali dostrzegł niewyraźną sylwetkę brata Sergiusza. Zmrużył oczy, postać duchownego wyostrzyła się. Uderzył go wyraz jego twarzy – nienawistny i pełen wściekłości. Chwila milczenia trwała zaledwie kilka sekund. Nagle oblicze brata Sergiusza rozjaśniło się i wyległ nań promienny uśmiech.

– Dziękuję wam wszystkim – rzekł, rozkładając ręce. Zebrani momentalnie skierowali wzrok w jego stronę. – To było piękne nabożeństwo. Niech pan będzie z wami. Do zobaczenia jutro!

Mieszkańcy Kościelca zaczęli w ciszy opuszczać świątynię. Pozostali z sześciorga ze Schronu Numer Dziewięć powstali z klęczek i dołączyli do Ariela, który nie odrywał wzroku od brata Sergiusza do chwili aż ten odwrócił się twarzą do ołtarza.

– Ariel – usłyszał głos Oliwii.

Spojrzał na nią.

– W ogóle mi się to nie podobało – powiedziała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma.

Ariel skinął nieznacznie głową i zerknął na Kapłana.

– Muszę z nim porozmawiać – rzekł Kapłan.

– Pójdziemy razem – szepnął Ariel. – Musimy być ostrożni. A wam co odbiło? – zwrócił się do Dziadka i Davida.

– Z czym? – zdziwił się David.

– Myślałem, że zaraz padniecie przed nim krzyżem...

– Dobrze powiedziane – wtrącił Kapłan – przed nim. Panie, zbaw mnie od nienawiści i ocal od pogardy... – usłyszał jeszcze Ariel, po czym wspólnie podeszli do wciąż modlącego się brata Sergiusza. Duchowny odwrócił się i uśmiechnął się promiennie.

– Przepiękne nabożeństwo, nieprawdaż? – zapytał przyjaźnie. – Codzienna modlitwa wzmacnia nas w wierze, pomaga przetrwać każdy kolejny dzień w powojennym świecie.

– Chcę zapytać – zaczął Kapłan – skąd pomysł na takie prowadzenie nabożeństwa? Dlaczego nie celebrujesz mszy świętej w tradycyjny sposób?

Brat Sergiusz westchnął.

– Po wojnie wiele się zmieniło. Musieliśmy dostosować wiarę do nowych czasów...

– A może do nowych ludzi? – wszedł mu w słowo Kapłan.

Uśmiech na twarzy brata Sergiusza pobladł.

– Co masz na myśli?

– Dlaczego w tej świątyni nie ma krzyży? Gdzie jest obraz choćby jednego świętego?

– Gdy tu przybyliśmy, świątynia była opustoszała i splądrowana – odparł brat Sergiusz, niemal niezauważalnie podnosząc głos. – To, co udało nam się wspólnie osiągnąć i tak musi robić wrażenie. I jestem naprawdę szczęśliwy i wdzięczny za to co mam. Co mamy.

– Z jakiego zakonu się wywodzisz? – pytał dalej kapłan.

– Z paulinów, rzecz jasna – odparł dumnie brat Sergiusz. – Służyłem w sanktuarium na Jasnej Górze, ale niestety nie jest to dalej możliwe. Chyba domyślacie się dlaczego...

– A co się stało z twoimi braćmi z zakonu?

– Zostali... – zaczął brat Sergiusz, lecz nagle zakasłał, przerywając. Ariel miał nieodparte wrażenie, że zrobił to celowo. – Przepraszam... zginęli w trakcie wojny. Miałem to szczęście w nieszczęściu, że byłem wówczas w podróży. Byłem młody, ledwo wstąpiłem do zakonu. To była moja pierwsza poważna posługa – rekolekcje w parafii w jednej z wiosek niedaleko Zielonej Góry. Tak się stało, że tam bomby nie spadły. Kiedy wróciłem do Częstochowy... no cóż, nie było już do czego wracać.

– I osiedliłeś się tutaj? – zapytał Ariel.

– Tak, ja oraz mój, nieżyjący już niestety, przyjaciel z zakonu, brat Eustachy, który jakimś cudem przetrwał wojnę, założyliśmy wspólnotę w Kościelcu. Okrążyliśmy Częstochowę, przeszukaliśmy tyle wiosek, ile

zdołaliśmy, zebraliśmy ludzi pozbawionych domów i rodzin. Żyjemy tak już prawie dwadzieścia pięć lat. Odradzamy pustkowia...

– Dlaczego nie zamieszkacie w mieście? – zapytał Kapłan. – Przecież to ledwie kilka kilometrów.

Brat Sergiusz westchnął.

– Zbyt wiele wspomnień, które teraz za bardzo bolą – odparł cichym głosem, spuszcżając wzrok.

Zamilkli. Cisza pełna była dziwnaczego napięcia. Ariel usłyszał szept stojącego tuż przy nim Kapłana:

– Panie, obroń mnie od nienawiści i zachowaj od pogardy...

Brat Sergiusz podniósł wzrok, uśmiechając się. Kapłan odezwał się głośno:

– Myślę, że twój własny krzyk cię ogłusza.

Uśmiech na twarzy brata Sergiusza zniknął tak szybko, jak się pojawił. Ariela oblał zimny pot.

– Słucham?

– Twoje modlitwy – do kogo są skierowane?

Duchowny wyglądał na zaskoczonego, choć wyraźnie wzbierał w nim także gniew. Nie mniej od niego zestresowani byli pozostali z sześciorga ze Schronu Numer Dziewięć.

– I ty masz czelność nazywać siebie „kapłanem”? – parsknął brat Sergiusz.

Kapłan jedynie kręcił głową.

– Z tej mąki chleba nie będzie – powiedział. – Bo z tej świątyni nie widać nieba.

Brat Sergiusz zacisnął zęby.

– Twoje modlitwy to antylitanie – mówił dalej Kapłan. – Uznałeś, że masz prawo gromadzić ludzi, tylko dlatego, że los dał ci taką możliwość. Szczęściem nazywasz zadowolenie z siebie...

– Wszystko ma drugie dno – przerwał mu brat Sergiusz. – Żałuję, że tego nie dostrzegasz...

– Nie żałuj mnie. – Tym razem Kapłan wszedł w słowo duchownemu. – Nie potrzebuję twojego żalu, który i tak nie jest szczery. Wszystko może mieć drugie, trzecie, czwarte, a nawet piąte dno. Jeśli tylko na siłę dokopujesz się znaczeń, których nie ma.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wysyczał brat Sergiusz.

Pozostali niemal dostrzegali błyskawice, jakie wędrowały między oczyma tych dwojga.

– Że nie wierzysz w Boga – wyszeptał Kapłan. – Przestałeś, a może i nigdy nie wierzyłeś.

Twarz brata Sergiusza przybrała kolor dojrzałego buraka. Ariel już myślał, że przyjdzie im zabierać się z Kościelca, gdy nagle brat Sergiusz uśmiechnął się swoim szerokim, nalany uśmiechem.

– No – rzekł zadowolony, odetchnąwszy głęboko – liczyłem na dyskusję o wierze i nie przeliczyłem się. Dziękuję wam, moi kochani. Ufam, że spotkamy się jutro na wspólnym porannym posiłku. Dobrej nocy!

Mieszkańcy Schronu Numer Dziewięć zastygli w stuporze, patrząc jak duchowny odchodzi, łopocząc za sobą białą szatą. Przez chwilę stali w milczeniu, które przerwał David:

– Czego chciałeś dowieść swoją gadaniną? – Słowa skierowane były do Kapłana. – Co chciałeś osiągnąć? Żeby nas wyrzucili na zbity pysk? Albo i gorzej?

– Zamilcz – odparł cicho Kapłan. – Wiem, czego chciałem dowieść i dowiodłem tego.

– Taki jesteś mądry? – sarknął David. – No to uświadom nas, mędrцу!

Kapłan milczał. Odwrócił się w stronę wyjścia i zaczął iść.

– Mówię do ciebie!

Kapłan odwrócił się i rzekł:

– Do kogo tak żarliwie modliłeś się w trakcie tej pseudomszy? Do kogo, odpowiedz?

– Ty nie wiesz?

– Wiem. Dałeś się omamić, jak dziesiątki tych biednych ludzi, z którymi powtarzałeś mantry na cześć tego oszusta.

David zamilkł.

– Co ty mówisz? – wychrypiał Dziadek.

– Modliliście się do niego, głupcy – odparł Kapłan. – Do braciszka, nie Boga.

Ariel obejrzał się niespokojnie.

– Chodźmy do naszego pokoju – powiedział.

– Ale... – zaczął Dziadek.

– Bez dyskusji.

Gdy wyszli z świątyni, znajoma dziewczynka – ponownie blada jak kreda – już na nich czekała.

W ciszy udali się do przeznaczonego im pokoju. Dziewczynka poczekała aż wejdą do środka po czym zniknęła. Ariel zauważył, jak Kapłan wychylił głowę na korytarz, odprowadzając ją wzrokiem. Gdy wszedł do pomieszczenia, wszyscy już wbijali w niego wzrok. Nie ugiął się pod ich spojrzeniami, tylko spokojnie wyminął i usiadł na stolku pod oknem.

– Bezczelny... – szepnął David, lecz na tyle głośno, żeby Kapłan dosłyszał.

I dosłyszał, ale jedyną jego reakcją było ciche prychnięcie.

– Uspokój się. – Ariel skierował słowa do Davida. Spojrzał na Kapłana. – Nawet jeśli jest coś w tym, co mówiłeś nie możesz tak się afiszować ze swoimi poglądami. Kto wie do czego zdolni są ci ludzie?

– Przyznajesz mu rację?! – zaskrzeczał David. – Czy wy na łeb upadliście...?!

– Uspokój się... – powtórzył Ariel i chwycił za brzuch w okolicach żołądka. Ból powrócił.

– Nie wierzę – pokręcił głową David – po prostu nie wierzę, że dajesz wiarę jego wymysłom.

– „Twoją jesteśmy własnością” – pod nosem zacytował modlitwę mieszkańców Kapłan. – Ładnie ich omotał.

Ariel położył się na materacu. David przez dłuższą chwilę przyglądał się Kapłanowi z wyrazem niesmaku na twarzy.

– Wiesz co ja myślę? – zapytał w końcu.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to – odparł Kapłan.

– I tak ci powiem. Myślę, że mu zazdrościsz.

Kapłan ściągnął brwi.

– Zazdrościsz mu jego wiary. Prawdziwej i szczerzej, której w tobie nie ma. – David wskazał na niego palcem.

– Masz rację. – Kapłan odwrócił się w jego stronę. – Nie ma we mnie samouwielbienia, którym przepełniony jest twój nowy ulubieniec. – W podobny sposób tym razem Kapłan wycelował palec w stronę Davida.

– Skończcie już – warknął Ariel.

Atmosfera zgęstniała.

– Gdybym tylko był w stanie już dzisiaj ruszylibyśmy w dalszą drogę – dodał.

David ostentacyjnie westchnął i pokręcił głową. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Skierowali wzrok w tę stronę. Ariela oblała fala gorąca – drzwi nie były zamknięte, a w wejściu do pokoju stał brat Sergiusz.

– Nie przeszkadzam? – zaczął ze swoim firmowym uśmiechem na ogromnej twarzy. – Bardzo wam dziękuję w imieniu naszej społeczności, że zechcieliście tak wspinałomyślnie wziąć udział w modlitwie.

– To dla nas zaszczyt – odparł Ariel, wstając z trudem z posłania.

– Niech pan będzie z wami. Dobrej nocy.

– Dobranoc – odpowiedzieli.

Brat Sergiusz wychodząc pociągnął drzwi za sobą, pozostawił je jednak uchylone – przypadkiem, zamek nie załapał. Ariel zerknął na Kapłana. Ile usłyszał?

Po chwili ich uszu dobiegł odgłos drobnych kroków na korytarzu. Kapłan najciszej jak mógł doskoczył do drzwi. Wyrzwał na zewnątrz.

– To ta dziewczynka – szepnęła.

Ariel już nie odczuwał bólu brzucha. Poczuł nagły przepływ adrenaliny.

– Chodźmy – rzekł i zwrócił się do pozostałych – wy zostańcie. W razie czego... – zastanowił się chwilę – naróbcie hałasu.

– Co wy... – zaczęła Oliwia, ale Ariel i Kapłan już opuścili pokój.

Najciszej i najłżej jak potrafili, pochylając się tuż przy ścianie dotarli do węgła. Korytarz zakręcał tu w prawo. Kapłan wyrzwał za róg. Droga musiała być wolna, bo kiwnął Arielowi, po czym obaj chyłkiem skradali się długim, rozświetlonym, upstrzonym pozamykanymi pokojami holem. W milczeniu podchodzili od drzwi do drzwi, nasłuchiwali. W końcu przy ostatnich, ustawionych u szczytu korytarza, usłyszeli przytłumiony głos brata Sergiusza. Wytężyli słuch.

– ...tak, tak... na pewno nie będzie zawiedziony... nie wydaje mi się, nie widziałem... ale pospieszcie się, mogą zacząć... oczywiście, możecie być spokojni... kończy się, dowieźcie... dwie... no, nie, przepraszam – trzy... czekam...

– O czym on gada? – szepnęła Ariel.

– Jakby rozmawiał przez interkom – odrzekł Kapłan.

– Jak to się kiedyś nazywało? Tele...

– Cii... – Kapłan uciszył go. Zza drzwi dobiegł ich ponownie głos brata Sergiusza:

– Chodź tu, Amelciu, przypomnij mi, kiedy kończy się twoja służba?

– Pojutrze – odpowiedział cichy, dziewczęcy głosik. Z pewnością należał do dziewczynki, która zaprowadziła ich wcześniej do pokoju.

– Ach, szkoda, jesteś naprawdę bardzo sprawna. Kto cię zastąpi?

Ani Ariel, ani Kapłan nie dosłyszeli, co odrzekła Amelcia.

– Aha, no dobrze. – Brat Sergiusz głośno westchnął. Ariel był pewny, że na jego twarzy pojawił się firmowy uśmiech. – Nie przedłużajmy więc, moje dziecko. Wiesz co robić, prawda?

– Tak, panie – odparła.

Za drzwiami zapadła cisza. Ariel i Kapłan wymienili spojrzenia. Nie zdążyli jednak zamienić choćby słowa, gdy usłyszeli pisk Oliwii. Zamarli na moment, lecz nie stracili zimnej krwi. Czym prędzej pobiegli wzdłuż korytarza, chowając się za rogiem akurat w chwili, gdy drzwi do pokoju brata Sergiusza otwarły się. Wychynęli zza węgła. Oliwia stała na korytarzu i darła się w niebogłosy.

– Co jest?! – wydyszał Ariel, dobiegłszy do dziewczyny.

Drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem i do środka wpadł kucharz z jadalni. W tej samej chwili na przeciwległym krańcu korytarza pojawiła się ogromna sylwetka brata Sergiusza.

– Co się dzieje? Skąd te wrzaski?

– Szczur! – wrzeszczała Oliwia.

– Szczur? – zawtórował jej brat Sergiusz.

– Szczur!!! – powtórzyła Oliwia. – Nienawidzę szczurów! Ohydztwo!

– Gdzie?

– Tam, wlaźł do dziury. – Oliwia wskazała w bliżej nieokreślonym kierunku na ścianę przed sobą.

– Szczur... – Brat Sergiusz już się uśmiechał, spoglądając na mieszkańców schronu i na zdezorientowanego kucharza. – Myślałem, że to coś poważnego...

– Ale to jest poważne! – obruszyła się Oliwia. – Brzydę się tego...

– Och, z pewnością na tyle go przestraszyłaś, że już się nie pojawi. – Brat Sergiusz wybuchł śmiechem. Kucharz mu zawtórował, nerwowo uśmiechali się też pozostali z sześciorga. Oprócz Kapłana.

– Przepraszam za moją koleżankę – powiedział Ariel. – Nie będziemy już niepokoić. Dobrej nocy.

– Śpijcie dobrze – odparł brat Sergiusz.

Mieszkańcy Schronu Numer Dziewięć powoli wchodzili do pokoju. Brat Sergiusz cierpliwie czekał aż zamkną drzwi za sobą. Ostatni wchodził Ariel, ale w związku z tym, że braciszek wciąż był blisko nie próbował żadnych sztuczek z uchynieniem drzwi. Chcąc, nie chcąc musiał je zatrzasać. Odwrócił się w stronę Oliwii i uśmiechnął się słabo.

– Dobra robota – powiedział cicho.

Oliwia machnęła ręką.

– Co odkryliście?

Ariel spojrzął na Kapłana, który miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Czuję nieodpartą chęć zabicia tego człowieka – rzekł lodowatym, mocnym i wyraźnym szeptem.

Arielowi dreszcz przebiegł po plecach. Wiedział, że Kapłan nie żartuje. Poczul niemiły skurcz w żołądku, który z pewnością nie był powiązany z jego wcześniejszymi dolegliwościami.

– Jutro się stąd zabieramy – oznajmił. – Jak najwcześniej.

David bez słowa pokręcił głową i położył się w kącie na materacu, odwracając się plecami do reszty. Kapłan usiadł na stołku przy oknie i przymknął oczy. Ariel usiadł na swoim posłaniu, obok niego Dziadek, Oliwia i Daniel. Po cichu zdał relację z tego, co usłyszeli pod drzwiami gabinetu brata Sergiusza.

– Niewiele z tego rozumiem – podsumowała jego wywód Oliwia. – To może znaczyć wszystko i nic. Możemy sobie dopowiedzieć resztę do każdego słowa.

Dziadek odchylił się i oparł plecami o ścianę, pogрузił się w myślach. Kapłan spoglądał przez okno w mrok. Ariel patrzył sobie pod nogi.

– Mam złe przeczucia – rzekł Kapłan.

Ariel spojrzął na niego i westchnął.

– Bądźmy dobrej myśli.

Dojmujące uczucie niepokoju i powracające, niezbyt intensywne bóle brzucha nie dały mu jednak się wyspać do samego rana.

Ranek zaś okazał się gorzej niż fatalny. Z płytkiego snu Ariela wyrwał hałas na korytarzu. Uchylił powieki i rozejrzał się. Jedyne Kapłan stał przy oknie, pozostali leżeli na materacach. Harmider na zewnątrz pokoju nasilał się. Ariel dźwignął się na łokciach. Kapłan podeszedł do drzwi.

– Zaczekaj... – stęknął Ariel, wstając.

– Nie miałem zamiaru otwierać – odparł Kapłan.

– Co się dzieje? – zapytała Oliwia. – Kto tak hałasuje?

Ariel i Kapłan stali przy drzwiach i nasłuchiwali. Po chwili podeszli do nich Dziadek oraz David. W milczeniu wsłuchiwali się w odgłosy kroków na zewnątrz. Tylko kroków – żadnych głosów, nikt nic do siebie nie mówił.

– Która jest godzina? – rzekł Ariel.
– Już świta – odparł Dziadek – będzie koło szóstej.
– Zbieramy się. Nie wiem, co oni tam wyprawiają, ale może dzięki temu nie zwrócą na nas specjalnej uwagi.

Oliwia, Daniel i Dziadek bez słowa wrócili do swoich materacy i zaczęli czym prędzej zbierać swoje rzeczy. Ariel spojrzął na Kapłana, Kapłan na Ariela – był już gotowy.

– Na co czekasz? – zwrócił się Ariel do Davida.

– Ja zostaję – odrzekł tamten.

Prawie wszyscy zamarli w bezruchu, spoglądając na niego ze zdumieniem. Kapłan podszedł do swojego „łóżka” i sięgnął po plecak.

– Co?

– Powiedziałem: zostaję. – David odwrócił się do Ariela plecami i powoli zaczął kroczyć do rogu pokoju, gdzie przespał noc.

– Nie gadaj bzdur – zbył go Ariel. – Nie mamy czasu. Spadamy stąd...

– Czy ty nie rozumiesz?! – wybuchł David. – Nie chcę iść dalej z wami. Chcę tu zostać. Takie jest moje życzenie i tak zrobię.

Ariel nie wiedział, co odpowiedzieć. Usłyszał ciche prychnięcie Kapłana.

– Braciszek go przekabacił.

David milczał, ale wyraźnie drżał. Ariel był pewien, że ze złości.

– David, daj spokój... Nie wiesz, co to są za ludzie. Nie wiesz, czy nie przyjdzie im do głowy coś dziwnego...

– Na przykład co? – David odwrócił się.

– Zrobić ci krzywdę albo...

– Jaką krzywdę? – prychnął z pogardą. – Wiesz, szkoda mi ciebie. Was wszystkich. Przykro mi, że nie odkryliście w nich tego, co ja. Że nie zaufaliście bratu Sergiuszowi, tylko jemu – wskazał głową Kapłana.

– Twoja strata – odparł wywołany.

– Och, zamknij się już! – krzyknął David. – Nie chce mi się ciebie słuchać.

Kapłan uśmiechnął się drwiąco. David dygotał z wściekłości. Zanim Ariel pomyślał, że David za chwilę rzuci się na Kapłana, ten uczynił to. Dostarczył do zaskoczonego Kapłana i zamachnął się. Kapłan popisał się niezłym refleksem, lecz nie zdołał całkiem się uchylić i cios Davida wylądował na jego plecach. Był na tyle silny, że padł na kolana. David z furią okładał Kapłana. Ariel, Daniel i Dziadek rzucili się, aby ich

rozdzielić. Zrobiło się zamieszanie, które przerwała seria z broni automatycznej.

Oliwia krzyknęła, podobnie jak Dziadek i Ariel, którzy przy tym odruchowo padli na podłogę. Daniel zasłonił ogromnym cielskiem dziewczynę. Oczy Kapłana nabrały niespotykanej dotąd wielkości. David zakrył rękoma głowę. W ferworze walki między sobą nie zauważyli, jak do pokoju weszło kilku potężnie zbudowanych, uzbrojonych mężczyzn w znoszonych, niechlujnych skórzanych kurtkach i dziurawych, jeansowych spodniach. Spoglądali na mieszkańców schronu z nieukrywaną ciekawością, celując w nich bronią.

Do pokoju wpadł brat Sergiusz.

– Och, proszę przecież... – jęknął. – Nie strzelajcie w domu.

– Naprawię ci... twoi poddani – odrzekł mężczyzna z czarną chustką na głowie, nawet na niego nie spojrzawszy. Z krzywym uśmiechem przyglądał się znieruchomiałym lokatorom pokoju.

Brat Sergiusz westchnął głęboko i opuścił pokój.

– No, ładnie, ładnie – rzekł mężczyzna w czarnej chustce przenosząc wzrok z jednego mieszkańca Schronu Numer Dziewięć na kolejnego. – Świeże mięsko... brać wszystko ze sobą, wyłazić przed budynek – rozkazał.

Sześcioro przerażonych bohaterów naszej opowieści nie ruszyło się jednak z miejsca. Strach ich sparaliżował. Bandyta z chustką energicznie przeładował swój karabin.

– No dalej!

To wyrwało mieszkańców schronu ze stuporu. Ostrożnie i powoli dźwigali się na nogi i sięgali po plecaki z ekwipunkiem. Pozostali dwaj mężczyźni w skórach unieśli lufy pistoletów w górę i rozstąpili się nieznacznie, odsłaniając wyjście z pokoju.

Pierwszy ruszył Kapłan, następnie David, Dziadek i Ariel, za nim zaś Oliwia. Bandyta z chustką przyglądał jej się pożądlivym wzrokiem. Daniel trzymał się tuż za dziewczyną, mierząc wzrokiem kolejnych zbirów. Chyba tylko dlatego żaden z antagonistów nie odważył się na jakikolwiek gest w jej stronę.

Na zewnątrz czekało kolejnych sześciu – może więcej – uzbrojonych gości. Nie wszyscy mieli na sobie kurtki ze skóry, tak jak ci, którzy wtargnęli do pokoju na plebani, ale łączyło ich jedno – odrażające

niechlujstwo i broń w ręce. Brat Sergiusz stał oparty o ścianę, obserwując swoje paznokcie.

Sześcioro ze Schronu Numer Dziewięć ustawiło się pośrodku szerokiego okręgu, jaki utworzyli bandyci. Ten z chustką na głowie wyszedł z budynku i stanął przed zbitymi w kupkę mieszkańcami schronu. Opuścił karabin. Spokojnie zapalił papierosa i głęboko się nim zaciągnął.

– Opróżniać torby, po kolei – zakomenderował. – Najpierw ty – wskazał na Kapłana.

Ten bez słowa otworzył swój plecak, przechylił i wysypał całą zawartość. Bandyta z chustką na głowie przyjrzał się zawartości jego plecaka.

– Śmieci – stwierdził i spojrzał na Dziadka. – Teraz ty.

Dziadek postąpił podobnie. Bandyta skrzywił się z niesmakiem.

– Następny – skierował słowa do Ariela.

Gdy ten opróżnił plecak, bandyta pochylił się, po chwili wyprostował z woreczkami z nabojami do pistoletu. Ariela oblał zimny pot. Mężczyzna zajrzał do woreczka, po czym szybko podniósł broń.

– Mówiłeś, że są nieuzbrojeni – powiedział głośno.

– Powiedziałem, że nie widziałem, żeby mieli broń – odrzekł brat Sergiusz.

– A co to za różnica? – powiedział do siebie. – Kto ma broń?

– Ja – odparł słabo Ariel.

– No to dawaj ją. Tylko spokojnie.

Ariel sięgnął do kieszeni i powoli wyciągnął pistolet.

– Rzuć.

Ariel wykonał polecenie.

– Jeszcze jakieś niespodzianki?

Milczeli. Bandyta podniósł pistolet Andrzeja Niewolskiego i schował do tylnej kieszeni spodni.

– Teraz panienska – rzekł z lubieżnym uśmiechem. – Zobaczmy, czy masz jakieś ładne majteczki, najlepiej wczorajsze...

Oliwia nie mogła się powstrzymać – zanim zaczęła rozwiązywać torbę, posłała mu spojrzenie do cna wypełnione pogardą.

– Hej, co ty sobie myślisz? – powiedział bandyta z chustką, zbliżając się do dziewczyny. – Żadna dziwka nie będzie się tak na mnie patrzeć, jasne?!

Daniel wystąpił przed Oliwię i pochylił się lekko. Był gotowy do walki. Bandyta chyba poczuł przed nim respekt, ale nie stracił zimnej krwi i wymierzył w niego z broni.

– Cofnij się, grubasie – wycedził.

Daniel wykrzywił twarz w okropnym grymasie.

– Powiedziałem: cofnij się! – Dźgnął go lufą w okolicach pępka.

Nim bandyta zdążył się zorientować, Daniel wyrwał mu z rąk karabin, dosłownie złamał na pół o kolano i odrzucił. Pozostali błyskawicznie podnieśli broń.

– Spokój! – huknął bandyta w chustce, spoglądając z mieszaniną zdumienia i podziwu na Daniela. – O, tak, Kajetan będzie zadowolony z takiego narybku.

Zerknął na resztki automatycznego pistoletu.

– Skąd ty masz tyle siły, co? Niezłego sobie obrońcę znalazłaś, paniusiu...

– Przepraszam...

Bandyta odwrócił się w stronę Davida, który odezwał się cichym głosem.

– Czy panowie są... to wy jesteście Kibole?

Mężczyzna w chustce podszedł i stanął naprzeciw niego.

Przypatrywał mu się dłuższą chwilę.

– Skoro już musisz wiedzieć, to tak.

– Bo... – zająknął się – jeśli można spytać... co zamierzacie z nami zrobić?

Bandyta parsknął śmiechem. Kilku z jego bandy zawtórowało mu.

– Przekonasz się. Cierpliwości. Cierpliwość jest cnotą, nieprawdaż, braciszku?

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, że masz rację – odparł półgłosem brat Sergiusz.

– Bo... – zaczął ponownie David – czy ja mógłbym cię... mógłbym pana prosić o pozostawienie mnie tutaj? Odnalazłem tu dom. Pragnę tu zostać.

Ariel nerwowo zaciskał zęby. Nawet, gdyby miał odwagę teraz się odezwać, nie wiedziałby, co powiedzieć przyjacielowi. Nie był pewien nawet, czy chciałby rzec cokolwiek. Co się z nim stało?

Bandyta popatrzył na niego ze zdziwieniem, które szybko przeszło w politowanie.

– Widzisz, braciszku? – powiedział, nie odrywając wzroku od Davida. – Znalazłeś kolejnego wyznawcę.

Brat Sergiusz milczał. Mężczyzna w chustce rzucił mu szybkie spojrzenie.

– Ups, chyba twój bóg cię nie wysłucha...

David z twarzą skierowaną w stronę brata Sergiusza padł na kolana.

– Błagam, ojcze, przyjmij mnie do swojej wspólnoty! – zapłakał. – Błagam, ojcze Sergiuszu!...

David złączył dłonie na piersi. Szlochał. Kompletnie się rozkleił. Bandyta patrzył na niego z niesmakiem. Nagle pochylił się, próbując pomóc mu wstać.

– No już, wstawaj, nie becz jak baba. No...

David wciąż płakał.

– Hej, słyszysz mnie?

Chłopak kiwnął głową.

– No już... Jak masz na imię? Chodź, pomogę ci...

– David...

Bandyta znieruchomiał.

– Słucham?

– David, tak mam na imię – powtórzył.

Chwila milczenia.

– Jesteś Uspolakiem?

Wtedy David zrozumiał. Momentalnie zbladł.

– No to przykro mi... – rzekł facet w chustce, po czym szybko wyjął zza siebie pistolet Ariela i wycelował w głowę Davida.

– Nie... – stęknął chłopak, ale bandyta już pociągnął za spust.

Ariel zamknął powieki. Usłyszał zduszony krzyk Oliwii i osuwające się na ziemię ciało przyjaciela.

– Jeszcze jakieś niespodzianki? – powtórzył Kibol, podszedł do Dziadka i wycelował w niego pistolet. – Przedstaw się.

Dziadek zaczął się trząść jak osika na wietrze. Ale pamiętał słowa Ryszarda Milowicza.

– Andrzej – wydyszał.

Skierował lufę na Kapłana.

– Ryszard – odparł cicho.

– Gruby?

– Jan... i Katarzyna – odparła za niego Oliwia.

– A ty? – zwrócił się do Ariela.

– Grz... Grzegorz – wydyszał Ariel, przypominając sobie w ostatniej chwili imię jednego z obywateli Koniecpola. Poszedł za przykładem pozostałych. Jego nie wydawało mu się odpowiednio mocno polskie.

Kibol w chustce spojrział po nich z wściekłością.

– Zabierać ich na pakę – rozkazał. – I przynieście specyfik.

Pozostali z bandy Kiboli poruszyli się i zaczęli popędzać – już pięcioro – mieszkańców Schronu Numer Dziewięć ku bramie wyjściowej z miasta. Ariel rzucił ostatnie spojrzenie na ciało Davida, które leżało w groteskowej pozie, w powiększającej się kałuży krwi. Łzy stanęły mu w oczach. Kibol w chustce przeszukiwał pozostałe bagaże. Brat Sergiusz odprowadzał ich wzrokiem z obojętnym wyrazem twarzy. Okna w domach wzdłuż alejki były puste.

Po kilku minutach opuścili mury Koscielca i zostali zapakowani do – kiedyś jasnego koloru, teraz niemal kompletnie odrapanego i zniszczonego – dostawczego samochodu. W środku siedzieli już jacyś ludzie. Przed wejściem do furgonetki Ariel dostrzegł, że banda Kiboli dysponuje jeszcze jednym, mniejszym pojazdem na czterech i dwoma na dwóch kołach.

Siedzieli w milczeniu i ciemności. Ogłupiali, wystraszeni, przybici. Żadne z nich nie myślało o niczym innym, jak o zabitym Davidzie. Mieli świadomość, że swoim pytaniem o tożsamość bandytów i spowodowanym przerażeniem błędem – rozpaczliwą chęcią przeżycia – uratował im życia. Wyzwolił w nich odruch. Przedstawili się podając tradycyjne, polskie imiona. I to ich ocaliło. David ich ocalił. Bo nie pamiętał.

Kilka, a może kilkanaście minut później drzwi do auta otwarły się i weszły – a raczej zostały wepchnięte – dwie młode dziewczyny. Chwilę później usłyszeli warkot maszyn na zewnątrz. Pojazd, w którym siedzieli szarpnął i zaczął lekko drżeć. Silniki zostały odpalone. Ruszyli. W nieznaną. Po raz kolejny.

W samochodzie, oprócz pięciorga mieszkańców Schronu Numer Dziewięć i dwóch dziewcząt z Kościelca, siedziało jeszcze dwóch mężczyzn i trzy kobiety – a w zasadzie dziewczyny w podobnym wieku do tych zabranych z podczęstochowskiej miejscowości. Wszystkie wystraszone skuliły się po prawej stronie wozu w jakiejś trudnej do zrozumienia solidarności.

Mężczyźni różnili się wiekiem – jeden z nich wyglądał na starszego nawet od Dziadka, miał bujną, siwą brodę i bystre oczy, które sprawiały wrażenie, jakby bez przerwy się uśmiechał. Siedział „po turecku” i przyglądał się ciekawie nowym pasażerom ciężarówki Kiboli. Drugi zdawał się być nieco tylko starszym od Ariela i Kapłana. Siedział w kącie obok starszego, trzymając ręce oparte na kolanach i obserwując swoje kręcące młynki palce. Obaj usadowili się naprzeciw dziewcząt.

Po kilkunastu minutach jazdy i siedzeniu w totalnej beczynności, z niewesołymi, jak się domyślał Ariel, perspektywami, niepisany lider ekspedycji ze Schronu Numer Dziewięć poczuł przemożną potrzebę zorientowania się w sytuacji.

– Przepraszam – zwrócił się w stronę mężczyzn, dziewczyny były tak przerażone, że jednocześnie wszystkie zadrżały; zresztą prawdopodobnie nie wydobyłyby z siebie nawet słowa. – Czy wiecie dokąd oni nas wiozą?

– Wiemy – odparł starszy – do bazy pod Wieluniem.

– A po co?

– Ha, ha! – Starszy gość z siwą brodą niespodziewanie wybuchnął śmiechem. Trącił łokciem towarzysza. – Rozumiesz to, Krzysiu? Oni naprawdę nie zdają sobie sprawy, w co wpadli...

– Podejrzewam, że w kłopoty – rzekł cicho Kapłan.

– I to nie lada, powiadam ci – potwierdził facet z brodą, energicznie kiwając głową – nie lada...

– Co z nami zrobią? – zapytała Oliwia.

– Och, skarbenku, was – zatoczył ręką łuk, wskazując na dziewczęta po prawej stronie samochodu, a skończył na Oliwii – wykorzystają jako... hm, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało niestosownie... Krzysiu, pomożesz?

– Materiał rozłodowy – rzucił mężczyzna zwany Krzysiem.

– Och, prosiłem cię przecież, prosiłem, no!...

– Że co?! – powiedział Ariel nienaturalnie wysokim głosem. Piątka dziewczyn skuliła się i zbiła na ścianie wozu jeszcze bardziej.

– Kajetan, najważniejszy z gangu Kiboli, jest... jakby to powiedzieć... kolekcjonerem – wyjaśnił starzec z brodą. – Lubi kobiety i, no cóż, ma ich dużo. Mówi się, że jedną na każdy dzień roku...

Mieszkańcy schronu słuchali osłupiali.

– Jak... o czym... – zaczął Ariel, ale mężczyzna zwany Krzysiem wszedł mu w słowo:

– To pierdolony erotoman, megaloman i namiastka człowieka. I skurwiel. Oto czym jest. I przykro mi, drogie panny, że jestem ostatnim chamem i wyrażam się w ten sposób, ale taka jest brutalna prawda: zostaniecie jego kurtyzanami. By owoc jego aryjskiego nasienia odradzał pustkowiec...

– Krzysztofie... – skarcił go starzec.

Zapadła ciężka cisza. Oliwia z otwartymi ustami słuchała tyrady Krzysztofa. Nagle zerwała się na nogi i zaczęła wrzeszczeć i uderzać w drzwi rękoma i nogami.

– Wpuśćcie mnie stąd! Nie chcę! Nie chcę!... Nie!

Ariel czym prędzej wstał, złapał ją za ręce i mocno przycisnął do siebie.

– Spokojnie, spokojnie...

– Cisza tam, darmozjady! – usłyszeli stłumiony głos któregoś z siedzących w szoferce Kiboli.

Oliwia płakała. Ariel tulił ją z całych sił.

– Nie damy zrobić ci krzywdy – szeptał jej do ucha.

Daniel, który również zerwał się na nogi, gdy Oliwią wstrząsnął atak bezradnej paniki, pochylał się nad obojgiem – jako że był po prostu za wysoki na rozmiary auta – i wpatrywał się z przejęciem w dziewczynę. Nagle obwinął ich swymi długimi, umięśnionymi ramionami i uścisnął. Ariel aż stęknął.

– Widzisz?... – wyjęczał, próbując złapać oddech.

Oliwia uspokajała się. Otarła twarz i uśmiechnęła się słabo.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

– Ja też... obiecuję – dodał Daniel. – Będzie dobrze...

Oliwia potrząsnęła lekko głową i usiadła między Kapłanem a Danielem, wtulając się w ramię tego drugiego. Ariel zajął swoje miejsce obok dziewcząt po lewej stronie wozu. Starzec z brodą patrzył na niego przenikliwym wzrokiem.

– Miło obserwować taką przyjaźń – stwierdził.

Ariel nie odpowiedział.

– Swoją drogą – to jest Krzysztof – wskazał dłonią mężczyznę w rogu. – A ja mam na imię... no, kto zgadnie? – zagadnął wesoło.

Ariel przeniósł wzrok na Dziadka i Kapłana. Beztroska starca z brodą zaczęła go irytować. Spojrzenia przyjaciół utwierdziły go w przekonaniu, że ich także.

– Nikt? Ojej... – zmartwił się starzec. – To nie takie trudne. Jestem Mikołaj. Ha! Rozumiecie? Mikołaj! Bo mam brodę! Ha, ha!

Ariel głęboko westchnął. Pomyślał, że to będzie długa podróż. Nie miał pojęcia jak daleko jest wspomniany przez starca Mikołaja Wieluń, nie wspomniawszy o tym, co może ich czekać, gdy wreszcie się tam zjawią.

– Słyszeliście kiedyś o Arletcie Novac? – wypalił nagle stary Mikołaj.

Tylko Dziadek i Ariel skierowali na niego wzrok. Kapłan miał głowę pochyloną, Oliwia z przymkniętymi oczyma opierała się o ramię Daniela, który swoim zwyczajem sprawiał wrażenie nieobecnego. Dziewczęta obok Ariela spoglądały wokół siebie pustym wzrokiem. Ariel zauważył, że poruszył się za to Krzysztof.

– To ta minister z ostatniego rządu przed wojną? – na poły stwierdził i zapytał Dziadek.

– Tak. Minister do Spraw Interwencji Natychmiastowej.

Mikołaj wyraźnie czekał, aż ktoś zapyta o ciąg dalszy.

– No i... co z nią? – rzekł Dziadek.

– Hm, czy zdajecie sobie sprawę, że oto macie do czynienia z jej zięciem?...

– Och, zamknij się już!... – przerwał mu Krzysztof.

– Dlaczego? – obruszył się Mikołaj.

– Bo to nieprawda. Nie kłam.

– Nie bądź taki skromny.

Krzysztof chciał powiedzieć coś jeszcze, ale odpuścił. Machnął lekko ręką, wiedząc, że jego protesty nie odniosą skutku.

– Mamy jeszcze mnóstwo drogi do Wielunia i czasu na pogaduchy, pozwólcie, że opowiem wam historię małej dziewczynki, której przekleństwem okazała się być jej własna matka...